ZIEMIANIN.

Tygodnik rolniczo-przemysłowy.

№ 44. Poznań w sobotę dnia 3 listopada 1866. № 44.

Korespondencje i przesełki **franco** pod adresem: **Prof. Dr. Szafarkiewicz**, Redaktor Ziemianina. Ul. Wrocławska Nr. 9.

Przedpłata kwartalna wynosi: Na pocztach pruskich 1 tal.; na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austrjackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: $2^1/_2$ sgr.

TREŚĆ.

Nieco o opasach i ich ważeniu. Władysław Jankowski.
Korespondencja:
Z Królewstwa. Alexander Trylski.
Towarzystwa rolnicze:
Ogłoszenie Zarządu Głównego Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczycb.
Walne zebranie Towarzystwa Roln.-przemysłowego w Gostyniu.
Rozmaitości:
Prasa amerykańska do siana.
Sposób powstrzymywania kretów od ogrodów.
Maść na rany z odziębienia.

Nieco o opasach i ich ważeniu.

Dopóki mały odbyt mięsa i niskie jego ceny tuczenie a produkcją opasów w rolnictwie jako gałąź poboczną uważać nakazywały, dopóty w naszych gospodarstwach mało zwracano uwagi na najlepsze, to jest najprędsze i najtańsze tuczenie. Także i w tej ważnej gałęzi rolnictwa dopiero lat ostatnich zewnętrzne względy wpłynęły nadzwyczajnie na jej rozwój i udoskonalenie. Coraz większe zapotrzebowanie mięsa podnosi jego cenę, a opasy, dobrze pasione, silną produkują mierzwę, i pola nasze poczynają znaczyć dobroczynny wpływ obfitego bydlęcego pognoju. A chociaż dotąd stosunki nasze pod tym względem o wiele mniej korzystnemi były, niż gospodarzy Albionu, Francji i gospodarzy w pobliżu większych miast Niemiec, nie idzie za tem, aby tuczenie w Księstwie znacznych jeszcze nie miało przynosić korzyści, tem bardziej w roku bieżącym, w którym ceny opasów do rzadkiej doszły wysokości.

Na innem już miejscu wykazaliśmy, że od kilkudziesięciu lat nie było tak mało bydła rogatego w najludniejszych i najbogatszych krajach Europy, jak obecnie. W zeszłej jesieni powstała równocześnie niemal w Anglji, Belgji, Hollandji, Wyrtembergji, Badeńji i w wschodnich departamentach Francji zaraza bydlęca, która — od kilku dopiero tygodni zaprzestawszy się szerzyć — zniszczyła najpiękniejsze zawody bydła. Dalszą przyczyną uszczuplenia obór był zeszłoroczny brak paszy; gospodarze, szczególniej w Niemczech, obliczywszy w jesieni szczupły zapas sprzątniętej paszy, którą surogatami, jak: kuchem, ospą i t. d., nigdy całkowicie zastąpić niepodobna, byli zmuszeni przed zimą pozbyć pewną część inwentarza. W końcu wiosenne mobilizacje i kampańja ogromnie zwiększyły konsumpcją mięsa, co także na umniejszenie dotychczasowej ilości bydła oddziałało. Popyt o bydło tedy jest ogromny, bezproporcjonalny w stosunku do ilości pozbywanego. To jest przyczyna wygórowanych cen bydła, które póty się utrzymują, dopóki dowozy stepowe i własna zwiększona produkcja nie zrównoważą potrzeby. Więc tej zimy uszczuplenie etatu pociągowych wołów, a postawienie ich na opas obiecuje gospodarzom bardzo znaczne korzyści, byleby gotowy towar wedle czasowych konjunktur potrafili spieniężyć. Ku temu niezbędnym warunkiem jest waga.

Niedawnemi laty powszechnym jeszcze było zwyczajem, że przy sprzedaży opasów całkiem bez ważenia zwierzęcia się obywano. Opierano wypośrodkowanie wartości na tak nazwanych praktycznych danych: na macaniu, rozmierzaniu, unoszeniu ku górze i na miarze oka a instynktowem poczuciu. Po długich targach godził się nareszcie producent z nabywcą. O ścisłości w ocenianiu nie było więc i mowy. Natomiast handlerz czy rzeźnik puszczał się na rozmaite wybiegi. Naprzykład odchodził tedy, poprzysięgając, że szeląga więcej nie postąpi, a porozumiawszy się z cechowymi braćmi, nasełał ich do dworu. Ci niefirmowi wspólnicy, nawymyślawszy, że zwierzę za małe, to za chude, to bez łoju i t. p., ofiarowali nieco niższą, niż pierwszy handlerz, cenę. Potem przez dni kilka lub kilkanaście żaden kupujący się nie zjawiał. Aż nareszcie ów pierwszy rzeźnik przybywa; zastaje długiem wyczekiwaniem znudzonego właściciela chętniejszym do zgody, i za pierwotnie podaną cenę, po kilku tygodniach dłuższego pasienia, nabywał upatrzone bydlę. Łatwo zrozumieć, że przy podobnem postępowaniu rzeźnik zawsze korzystał z producentowi przynależnych zysków.

Obecnie już trudniej w podobny sposób rzeźnikom wyzyskiwać producenta. Codzienne pisma polityczne obok kursów giełdowych umieszczają także ceny targu mięsnego w znaczniejszych punktach handlowych Europy. Gospodarz, opierając się na tych danych, policzywszy koszta transportu, przynależne prowizje komisjonarzom czy maklerom i różnicę żywej wagi*), łatwo dojdzie miejscowej wartości towaru. Nie zależny więc całkiem od okolicznych rzeźników, wprost z en gros handlerzami bydła traktować może i jak najsumienniejszą wartość otrzymać w cenie. Ale takiej sprzedaży, jak i w ogóle inteligentnego gospodarowania koniecznym warunkiem jest rachować, a to opierając się na ściśle dokładnych liczbach, przez miarę i wagę otrzymywanych. Wszelkie na miarze oka i tak zwanem praktycznem ocenieniu oparte rachunki prawdopodobieństwa w tem znaczeniu żadnem nie są obliczeniem. Gospodarz winien rachować, to znaczy także, że winien mierzyć i ważyć. Obejrzmy się, ile w ogóle mierzą i ważą gospodarze? Ile folwarków posiada dokładną, dostatecznie wielką wagę pomostową, a tam nawet, gdzie się znachodzi, jakże często jej używają?

Spotkać mnie może zarzut, iż z łatwością na papierze obrabiane kwestje w praktycznem użyciu bez szkody dla całości gospodarstwa nie dadzą się ściśle przeprowadzić; że w nawale prac żniwnych lub zasiewów czas nie wystarcza na ważenie wołów czy skopów. Przyznaję, że są w gospodarstwie chwile, w których wszelkie posiadane siły robocze prawie nie wystarczają. Sam niejednokrotnie się przekonałem, ile to nie tylko u nas ciekawych prób bądź z pognojem, bądź z nowemi roślinami, lub z nowemi systematami ich uprawy, podjętych z całą dokładnością, obiecujących najpiękniejsze rezultaty, marnieje, ponieważ wśród naglących robót gospodarczych ważenie ustąpić musiało szacunkowi na oko. I nieraz zdarzyło mi się czytać w zagranicznych organach rolniczych: „że w polu doświadczeń Nr. I odznaczał się znacznie przed Nr. II, i że saletra chilijska lub sól stasfurtska jako pognój o połowę

*) Oddawna starano się oznaczyć stosunek wagi żywego do wagi zabitego bydlęcia. Do wagi **rzeziwa** należy mięso z czterech ćwiartek wraz z czystym łojem, bez skóry, wnętrzności, głowy i nóg aż do kolan, i wykazała się średnia waga rzeziwa wraz z łojem w średnich gatunkach z cienkiemi kośćmi 64%, a w ogóle szacują w handlu opasami wagę rzeziwa na 66%, albo dwie trzecie wagi żyjącego tuczonego bydlęcia.

większy przyniosła plon kartofli i ćwikły, niż w numerze nie gnojonym."

Lecz wyjątkowych chwil takich do roku nie wiele. A przedewszystkiem zima jest najstosowniejszą porą do manipulacji ważenia, tem bardziej, że pasienie na stajni, a szczególniej tuczenie ogranicza się na miesiącach zimowych. — Samo ważenie nadzwyczajnie łatwe; koszta nabycia wagi mostowej nie przenoszą stu talarów, a śmiało twierdzić można, iż bodaj która machina równie korzystnie się opłaca!

Często spotkać się można z twierdzeniem, że głównem przeznaczeniem gospodarza jest w danych warunkach jak najwięcej i jak najtaniej produkować; lecz nierównie prawdziwszem, ważniejszem, choć o wiele trudniejszem w wykonaniu jest zadaniem jego jak najwięcej oszczędzać i to nie tylko grosza, lecz zapasów w stodole, śpichrzu i w poddaszach nagromadzonych. A właśnie w tym przypadku przy pewnej oszczędności często szalona panuje rozrzutność, i tu też tylko przez ważenie ścisłą kontrolę utrzymać można. Niejeden z gospodarzy nieraz potężnieby się zadziwił, iż po czterech tygodniach obfitego, podług jego zapatrywania się, pasienia zważone powtórnie bydlę nic lub mało co wagi przybrało, że więc cały zasób spotrzebowanej paszy na karb mierzwy policzyć mu wypada. Po zważeniu w porze postawienia na opas bydła na tucz przeznaczonego pilne dalsze ważenie i umiejętne dostrzeganie prowadzą gospodarza do poznania, jakie formy pasienia są warunkiem przymiotów dobrego tucznika, aby dojść do najwyższego efektu z jak najmniejszym stosunkowo kosztem. Tu po trzech lub pięciu miesiącach waga najwcześniej go przekona, iż najlepiej się opas wynadgradza, skoro go się nie posuwa do najwyższego stopnia. Skazówką w tej mierze zmniejszony apetyt bydlęcia, jako i to, że wagi mięsa nie przybywa; że, skoro bydlę w wysokim stopniu utuczone, nie opłaca się dla małych różnic rozchodzić się z rzeźnikiem, gdyż wyborowa, więc i droga pasza, przez kilka dalszych dawana tygodni, tylko marnieje. Waga mu pokazuje, jak ma składać paszę, aby nie posługiwał się droższą, gdzie tańsza równie bywa skuteczną, lub aby nie dawał jej w takim stosunku, że przechodzi bezpożytecznie przez ciało zwierzęcia. Ona gospodarzowi pokazuje dalej, że najszczęśliwszy stosunek dobroci i ilości dawanej karmi, w początku wybornie działając, przecież w późniejszej porze, skrupulatnie obliczywszy zażywność użytych materjałów pokarmowych, oczywistą przynosi stratę. Waga w końcu przekonywa go, że przybytek 60 funt. na miesiąc u młodych bydląt bywa zwyczajnym. Podług tego więc, gdyby powiększanie się wagi stało w odpowiednim stosunku do ciężaru w ogólnym żywym stanie, natenczas, jeżeli cielę, ważące 100 funt., przybiera miesięcznie 60 funt., wół ważący 600 funt. winienby przybierać miesięcznie 180 funt.; tymczasem trudniący się tuczeniem uważają przybytek 120 funt. jako nadzwyczajność, 90 funt. jako rezultat nader znaczny, a z 60 funt. są zwykle zadowolnieni.

Kończę bez systematycznego rozkładu tę moją niejako gawędę tem przeświadczeniem, że kwestja, którą powyżej poruszyłem, jest na czasie. Wszelkich sprostowań, uzupełnień, systematycznego obrobienia, jak i z wieloletniego doświadczenia przyczynków ogłaszanych wraz z czytelnikami Ziemianina z upragnieniem wyglądać będę.

Władysław Jankowski.

Korespondencja.

Z Królestwa w październiku 1866 r.

Trudna to rzecz zaprawdę napisać Wam coś zajmującego z tej naszej krainy, porównanej z Waszym cywilizowanym światem rolniczym; każdy korespondent wszakże musi być przygotowany na obojętność czytelników, a ruszania ramionami i sarkania ich na suchość listu nie brać bardzo do serca. Gdyby inaczej być miało, skąd — pytam — braliby się korespondenci, sprawozdawcy, kronikarze i t. d. i t. d.? Muszą oni zapełnić przeznaczone rubryki choćby pięknemi słówkami tylko ku zadowolnieniu redakcji a wielkiemu szemraniu czytającej (sic) publiczności. To też i my, choć — prawdę mówiąc, — nic nader zajmującego obiecywać nie możemy, bierzemy pióro do ręki... audaces fortuna juvat!

Wypada naturalnie zacząć od skreślenia pobieżnego stanu rolnictwa, ale w tem właśnie cała leży trudność — trzeba zacząć i skończyć głośnemi jeremiadami, a te pewno mdłą się już stały strawą. Niepodobna jednak nie narzekać i wołać biada, bo rolnictwo u nas szybkim krokiem dąży do upadku, nic go nie poratuje, chyba cud, chyba nadzwyczajnie pomyślne lata. Do cudów zaliczylibyśmy obudzenie się z moralnego letargu, w jakim od lat kilku zostajemy; do cudów zaliczylibyśmy porządek, ład gospodarczy, wprowadzenie najodpowiedniejszych systemów, chęć do pracy, postęp.... inteligencją wreszcie. Widzicież, że są to wszystko cuda, które i w dzisiajszych czasach praktykowaćby się mogły, ba praktykują się nawet gdzieindziej, ale tak to u nas zawsze — co gdzieindziej dobrego zwyczajem, tu czemś niepodobnem do urzeczywistnienia i odwrotnie; czyżby tak zawsze zostać miało?

Zbiory oziminy były średnie w tym roku; jarzyny tak nędzne, jak dawno nie pamiętają, cała nadzieja była jeszcze w ziemniakach, ale na dopełnienie miary nieszczęść zaraza napadła je tak silnie, iż obecnie już w najlżejszych rolach połowa jest zepsutych, — klęska to straszna, straszniejsza, niżby się wydawać mogło — raz bowiem mało ich będzie na gorzelnią, a powtórę wydatek w fabrykacji o wiele się pogorszy, co tem dotkliwszą będzie stratą, że w obecnej organizacji podatków gorzelniczych rząd przyjął normę dosyć wysoką, a podatek sam wynosi 4 złp. 10 groszy od garnca spirytusu. Rzecz prosta, że — jeżeli wydatki nadto będą złe — nikt wódki pędzić nie zechce, ziemniaki pospasamy bydłem parowane czy surowe, jak tam wypadnie, ale cóż to za strata materjalna! spirytus, jak wiadomo, wyrabia się z samych bezazotowych materji, nie wpływa więc bynajmniej na większą pożywność paszy, wywiezienie jego jest bez straty dla roli, a jakież to zań pieniądze! Wszystko, prócz okowity, sprzedane z majątku, to dług, zaciągnięty względem roli, z której plon wybranym został, i ta to właśnie okoliczność, że sprzedając okowitę, nie ubożymy ani paszy co do azotu, ani roli co do mineralnych części, tak znakomite gorzelni w przemyśle rolniczym nadała stanowisko. Żadna roślina wyższego nad kartofel nie przyniesie dochodu, bo choć rzepak, burak cukrowy, len i t. d. drogo płacą, to wszakże, porachowawszy koszta wyłożone na zakupienie sztucznego nawozu, mającego wrócić roli wyssane z niej przez wspomniane rośliny części mineralne, mało co zostanie się czystego dochodu. Że tak się w praktyce nie dzieje, to znowu co innego, tak się przecież w porządnem gospodarstwie dziać winno.

Ale wróćmy do naszych ziemniaków i do naszych gospodarstw. O pierwszych powiedzieliśmy już, że ich mało i nędzne, bo zgniłe; o drugich zaczęliśmy mówić dopiero i niechcący w inną wpadliśmy materją. Otóż chcielibyśmy poskarżyć się przed Wami Szanowni Czytelnicy Ziemianina, jako przed przewodniczącymi nam rolnikami, na ów nieład, brak zamiłowania do pracy, na ów stan dziwny, ospały, obojętny na wszystko, na owe wreszcie uporczywe obstawanie przy zastarzałych przesądach i pojęciach, jakie tu wszędzie panuje. Młodzi postępowi teoretycy, to zapalone głowy z powykrzywianemi niemieckim konceptem pojęciami; to sofiści, pragnący przewrócić świętokradzką ręką dawny porządek rzeczy; ależ powiedzcie naszym rolnikom, jakie wszystkie te świętokradztwa — u Was tam już w wykonanie wprowadzone po części — wydały rezultaty. Powiedzcie im, że Wy bydło Wasze dobrze karmicie i że nie źle na tem kieszenie i role Wasze wychodzą; powiedzcie, że nie pozwalacie marnieć mu w brudzie i niechlujstwie; że macie dobrze pourządzane ścieki, że ku temu dzielnie jeszcze zgrzebło i szczotka pomagają; powiedzcie upartym naszym rutynistom, że kupujecie guana i mąki kościowe i że na nich lepsze nawet, niż na stajennej mierzwie są zbiory; powiedzcie, że owce Wasze, to nie długo-szyjne i długo-nogie straszydła, więcej do charciego niż baraniego typu zbliżone; poradźcie, aby nie szczędzili kilkudziesięciu

rubli corocznie na kupno dobrego barana, bo to im się stokrotnie nadgrodzi; — powiedzcie wszystko, co tylko w gospodarstwach Waszych świetne wydało rezultaty, może rady i namowy Wasze szczęśliwsze będą od tyle już razy powtarzanych publicznie przez młody zastęp wykształconych naszych agronomów.

Nie puszczamy tu na wiatr czczych deklamacji, odzywamy się do Was, do całej plejady postępowych praktyków, aby od czasu do czasu usiłowania nasze w podniesieniu ogólnego zamiłowania rolnictwa wesprzeć zechcieli, aby na teorji oparte rady własnem doświadczeniem stwierdzili. — Nie będziecie egoistami, bo czyżby podniesienie rolnictwa u nas cofnęło Wasze gospodarstwa? zaprawdę nie — dla tego zanosimy prośbę o częstsze udzielanie nam w korespondencjach Gazety Rolniczej wypadków, otrzymanych na polu praktyki w Waszym tam zakątku.

Jedna okoliczność utrudnia nam tu bardzo prowadzenie porządne gospodarstwa, tą jest brak rąk do pracy; nie możemy powiedzieć: brak ludzi, bo tych jest tu dosyć, ale niestety lenistwo ich do tego posuwa się stopnia, że wolą o głodzie próżnować, niż opływać w dostatki, okupione pracą; — nie wiedzą, że praca, to kapitał — otóż do czego doprowadza najgrubsza nieznajomość prostych zasad gospodarstwa narodowego!

Chcielibyśmy powiedzieć coś z koleji o ruchu moralnym naszego rolnictwa, ale na nieszczęście nie wiele i w tej mierze wyrzec można Literatura rolnicza i nierolnicza śpi snem błogosławionych. Pisma perjodyczne to rodzą się, to umierają naprzemian, to znów z popiołów ich powstają inne albo raczej te same inną ochrzcone nazwą i nową ozdobione winietą.

Liczba prenumeratów Gazety Rolniczej, zawsze wiernie przy sztandarze swoim stojącej, powiększyła się nieco; dobre to i bardzo pisemko — Redakcji prawdziwe uznanie się należy, bo wytrwała lata ciężkiej próby i nie upadła na duchu — chcielibyśmy wszakże widzieć rozszerzoną rubrykę naukowych wiadomości, co nie przypadłoby może do smaku czytającej publiczności od razu, ale powoli nawyknęłaby i nauczyła się czegoś; nie mówimy o głębokich uczonych rozprawach — ale o przystępnych artykułach, traktujących rzeczy z dziedziny botaniki, chemji, fizyki i fizjologji w formie zrozumiałej dla każdego rolnika, wszak to tak ciekawe a tak potrzebne zarazem! Nie wątpimy, że Redakcja potrafiłaby to ułożyć w ten sposób, aby trafić do smaku czytelników, choćby i powiększyła format dotychczasowy pisma (i cenę naturalnie), nie nadtoby to było, zważywszy, że jest to jedyny na kraj cały organ rolniczy. Możnaby się w danym razie i tłomaczeniami ratować. Ileż to nie wychodzi coraz nowych a tyle użytecznych spostrzeżeń w jednem naprzykład piśmie „Centralblatt der deutschen Landwirthschaft“! — Głos ogółu nie poprze, wiemy o tem, zdania naszego. ale Redakcja sama przyzna mu trochę słuszności. — „Co nam po obszerniejszem jeszcze piśmie“ odezwą się wszyscy, „my i takiego, jakiem jest teraz, nie mamy przeczytać czasu“ i....... dodajcie panowie, głównie chęci, bo kto chce, znajdzie czas na wszystko. Nieraz możeby przeczytanie jednego lub drugiego artykułu wieczorkiem więcej przyniosło korzyści, niż bezczynne siedzenie przy kominku lub preferans, wist albo biadanie z sąsiadem na złe czasy. — Narzekać umie każdy, ale znosić przeciwności i starać się im zaradzić, to jest prawdziwą sztuką życia, ale jakżeż nie wielu żyć umie!

Brak ów chęci do czytania jest nader smutną wadą — nie dziw przeto, że nic nowego w języku naszym nie wychodzi. Gdyby się i znalazł autor, nie będzie nakładcy, a gdyby i ten zrezykował, nie stanie na pewno kupujących. Czy mamy słuszność, niech powiedzą fakta, — niech świadczą całe stosy dzieł prawdziwie pożytecznych a nie rozkupionych, spokojnie na zapylonych półkach spoczywających. Ile się rozeszło „Rolnika polskiego“, książki, której nikt wartości odmówić nie może? Ile porozprzedawano innych dzieł rolniczych, któreby za granicą piątej już lub szóstej doczekały się edycji? Gdybyż to już stan finansowy był jedyną ku temu przyczyną — ale gdzie tam! starczy na wszystko, wyjąwszy książki. — Nieraz doprawdy, przechodząc po ulicach Warszawy, pytaliśmy sami siebie, co robią tu te liczne księgarnie, które pysznemi zwierciadlanemi szybami nęcić się zdają przechodniów; zbliżywszy się do okna, znaleźliśmy odpowiedź gotową; nie było tam ani jednej polskiej książki, a natomiast pełno francuzkich romansów i płodów humorystyki niemieckiej. Znać pani George Sand wciąż jeszcze włada nerwami Warszawianek — o tempora!

Smutną na ostatek udzielamy Wam wiadomość — zmarł tu dnia 22 sierpnia r. b. śp. Jan Nepomucen Kurowski, jeden z nielicznych utalentowanych autorów rolniczych. Pisał on przez lat 40, a pisał wiele i dobrze, każde dzieło nieboszczyka, każdy ulotny artykuł tchnie taką gruntowną znajomością rzeczy, takim zdrowym poglądem, że niełatwo znaleźć drugiego mu równego nawet pomiędzy zagranicznemi autorami. Słusznie też polskim Thaerem nazwaćby go można — dał on bowiem całemu rolnictwu inny nowy kierunek, a przynajmniej dać go się starał — zbijał śmiało dawne uprzedzenia i przesądy i starał się rolników na inną popchnąć drogę. Jak nieboszczyk zapatrywał się na rzeczy, niech świadczy ustęp z jego dzieła jednego z najdawniejszych jeszcze: „Jeżeli się jeszcze gdziekolwiek w oświeconym tym wieku znajdujesz zawzięty na wszelkie nowości rolniku, którego „fiant tenebrae“ co do rolnictwa godłem nie potępiaj autora za skreślone tu zasady. Wszakże nie jest on bynajmniej onych twórcą, albowiem szczytnych tylko są one genjuszów dziełem; obwiniaj tylko Camillów, Pallisów, Tettierów, Thaerów, Bürgerów i t. p. mężów, iż się poważyli wiekami uświęcone wstrząsnąć zasady, wynieść rolnictwo ponad grubą pomroki sferę i w rzędzie pierwszych a może najużyteczniejszych pomieścić nauk. Pomny zaś na powód autora, przebacz, iż śmiał ci piękną tę naukę przedstawić w główniejszych zarysach.“ (Kurowski: O urządzaniu gospodarstw. Warszawa 1826. Str. XIV i XV) albo we wstępie samym:

„W chwili dla wszystkich procederów, a mianowicie dla rolnictwa tak krytycznej, gdzie znękany rolnik, nie mając żadnej za poniesione trudy nadgrody, słabą tylko ręką stępiony prowadzi lemiesz, w tej to, mówię, chwili wskazywać doskonalszego rolnictwa prawidła zdawać się może będzie na pierwszy rzut oka równie niestosowną, jak daremną pracą. Atoli czyż dla tego, iż uciśniony chwilowem nieprzyjaznych okoliczności położeniem, ma rolnik zaniwić ziemię i porzucić rolnictwo? Owszem, im tańsze produkta, winien tem bardziej doskonalić się, tem staranniej wyszukiwać nowe dochodu źródła i t. d.“

O! ileż prawdy w tych kilku słowach, jak przedziwnie przypadają one do dzisiajszego naszego położenia! A samo dzieło, z którego urywek ten wyjęliśmy, ileż nieocenionych zawiera rad, ile światłych nauk, dziś jeszcze całą wartość mających, choć przed 40 laty pisanych!

Ale nie zatrzymujemy się dłużej nad ocenianiem pamięci człowieka, którego już oceniono i uznano, przystąpmy raczej do krótkiej bjografji zmarłego, która czytelników Ziemianina tem więcej zająć winna, że na jednej z nimi urodził się ziemi.

Śp. Jan Nepomucen Kurowski urodził się dnia 15 maja 1783 r. we wsi Bielejewie w W. Ks. Poznańskiem, początkowe nauki pobierał w Poznaniu a kończył studja swe w Halli. Po opuszczeniu wszechnicy i krótkim pobyciu w kraju wyjechał Kurowski za granicę dla dalszego kształcenia się w ulubionym zawodzie. Podróżował po Niemczech najwięcej a w Meglinie u słynnego Thaera dłuższy nawet czas zabawił. Po powrocie do rodzinnej swej ziemi pragnął śp. Kurowski poświęcić się rolnictwu praktycznie; w tym celu 1806 r. zadzierzawił Wilkowo pod Lesznem, poczem powołany na urząd asesora ekonomicznego, pełnił go do r. 1812, odkąd znów zadzierzawił dobra Starołęckie.

W nadgrodę za wzorowe urządzenie i prowadzenie tamtejszego gospodarstwa puściła mu regencja poznańska folwark Pławce w wieczystą dzierzawę, który Kurowski odstąpił szwagrowi swemu i, przełożywszy pióro nad lemiesz, przeniósł się do Warszawy. Tak przedtem, jak i teraz pisał nieboszczyk ciągle, a praca w polu nie przeszkadzała bynajmniej pracy przy stoliku. Dzierzawiąc jeszcze Pławce, wydał on owe pełne wartości dzieło: „O urządzaniu gospodarstw“ — a w ciągu pracowitego żywota swego puścił w świat 33 tomy, które

wszystkie jednę i tę samą noszą cechę — cechę jasności i prawdy. Podajemy tu spis dzieł śp. Jana Nep. Kurowskiego, zaręczając zarazem, że, choć w dawniejszych nieco, każdy rolnik znajdzie rady dziś doskonale zastosować się dające. Oto one:

1) O uprawie żyta egipskiego i innych roślin zagranicznych z dodaniem opisu gospodarstwa płodozmiennego. Poznań 1820 r.
2) O urządzaniu gospodarstw wiejskich. Warszawa 1826 r.
3) Przyczyny ciężkich czasów i środki zapobiegania onym. Warszawa 1828.
4) Opis gospodarstwa trzypolowego Elsnera. Warszawa 1829.
5) Gorzelnictwo podług najnowszych zasad. Warszawa 1830.
6) O leczeniu zwierząt domowych. Warszawa 1832.
7) O gryzkowaniu jęczmienia na wódkę. Warszawa 1832.
8) Wykład systematyczny leczenia bydła rogatego na księgosusz. Warszawa 1833.
9) Poznaki, przyczyny i leczenie wścieklizny u psów. Warsz. 1833.
10) O wyrozumowanej uprawie kartofli z dodaniem krótkiej nauki wypalania z nich wódki, warzenia piwa, wyrabiania mączki i syropów. Warsz. 1835.
11) Nauka leczenia zwierząt domowych (druga edycja). Warszawa 1835.
12) O możności i potrzebie zaprowadzenia u nas jedwabnictwa. Warszawa 1836.
13) O warzeniu piwa podług najnowszych odkryć. Warsz. 1837.
14) Opis gospodarstwa trzypolowego Elsnera (wyd. II). Warsz. 1836.
15) Wiadomości gospodarzom, szczególniej oficjalistom gospodarczym niezbędnie potrzebne. Warszawa 1836.
16) O owadach lasom i ogrodom szkodliwych. Warsz. 1836.
17) O wyrabianiu cukru z buraków. Warszawa 1838.
18) O uprawie koniczyny. Warszawa 1838.
19) Sztuka urządzania gospodarstw wiejskich. 2 tomy. Warsz. 1842.
20) Weterynarja popularna. Warsz. 1842.
21) O poznawaniu mleczności krów przez Guenona. Warsz. 1846.
22) O odrodzeniu kartofli. Warsz. 1846.
23) O nowo pojawionej chorobie kartofli. Warsz. 1847.
24) Weterynarja popularna (wyd. II). Warsz. 1847.
25) Opis poznawania mleczności krów (wyd. II). Warsz. 1854.
26) O różnych chorobach kartofli. Warsz. 1855.
27) Wypalanie spirytutu z buraków. Warsz. 1855.
28) Hygjena gospodarska weterynaryjna. Warsz. 1857.
29) Owczarstwo popularne. Warsz. 1858.
30) Dodatek do dzieła: „Sztuka urządz. gospod.“ (obejmuje uprawę traw i roślin szerokolistnych, w naszym kraju dziko rosnących, na łąki i pastwiska sztuczne przydatnych). Warsz. 1853.
31) Weterynarja popularna (edycja III). Warsz. 1858.
32) O poznawaniu ludzi i t. p. Warsz. 1857.
33) O oszczędzeniu ziarna do siewu. Warsz. 1859.

Prócz tego wydał Kurowski 16 tomów tygodnika rolniczo-technologicznego i cztery kalendarze rolnicze. — Z tej mnogiej liczby sądzić można o wszechstronnej zdolności autora — z kilkakrotnych zaś wydań niektórych dzieł o popularności, jaką pozyskać u nas umiał. Pokój jego cieniom!

Alexander Trylski.

Towarzystwa Rolnicze.

Ogłoszenie Zarządu Głównego Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych.

Szanownym Dyrekcjom powiatowym przypominamy, iż z dniem ostatnim grudnia r. b. kończy się drugie trzylecie istnienienia Towarzystwa naszego, a więc na mocy § 6 i 9 Ustawy winny nastąpić nowe wybory członków tak dyrekcji powiatowych, jak i sądów honorowych. Upraszamy przeto aby, ile być może, do 15 grudnia r. b. były nam nadesłane nazwiska nowo wybranych osób w powiatach, spisy członków tak honorowych, jak i zwyczajnych wraz z ilością podpisanych przez nich składek i zarazem także nazwiska delegowanych na przyszłe walne zebranie całego Towarzystwa, gdyż ci znów wybierać będą członków Zarządu Głównego i Rady Zawiadowczej. W tym też samym czasie winny być ściągnięte tak bieżące, jak i zaległe składki od członków i nam takowe przesłane, gdyż przyszłe roczne sprawozdanie tylko na podstawie tych raportów ułożone być może.

Poznań dnia 25 października 1866.

Zarząd Główny Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych.

Walne zebranie Towarzystwa Roln.-przemysłowego w Gostyniu.

Walne zgromadzenie Towarzystwa Rolniczo-przemysłowego w Gostyniu odbędzie się dnia 12 listopada o godzinie 10 z rana. Na porządku dziennym pomiędzy innemi: dyskusja o dryllowaniu i wylosowaniu narzędzi rolniczych pomiędzy obecnych członków.

Sekretarz jeneralny
Władysław T. Zakrzewski.

Rozmaitości.

Prasa amerykańska do siana.

Na ostatniej wystawie w Nowym Jorku znajdowała się tak zwana prasa amerykańska do siana i pracowała codziennie. Wprawiana w ruch siłą dwóch koni, uskuteczniała pęk sprasowanego siana w ośmiu minutach. Pęki takie wynoszą blisko 18 stóp sześciennych i ważą 500 funt. Ich ciężkość specyficzna jest prawie ta sama, co drzewa jodłowego. Są one zatem tak mocno zbite, jak tego sobie tylko życzyć można. Spółka pras siennych sądzi, że siana potrzebować będzie Europa i ma nadzieję, iż będzie mogła beczkę za pięć dolarów za Ocean dostawić. Beczka prasowanego siana (22 centn.) ma blisko 4 stopy obszerności, $2\frac{1}{2}$ stopy wysokości i 8 stóp długości.

Sposób powstrzymywania kretów od ogrodów.

Profesor Belleroche poleca następujący środek powstrzymywania kretów, gorliwych wytępiaczy szkodliwych wąsionek i robaków od miejsc, gdzie kretowiny są szkodliwe, bez zupełnego tym sposobem wytępienia lub wystraszenia tych zwierząt. Jeżeli się spostrzeże, że powstają kretowiny, wykopuje się dół w ziemi, przynajmniej 1 stopę szeroki, końcem otworzenia ganków tej budowy, i kładzie się w każdy powstały przez to otwór małą wiązkę gałązek z krzaka różanego, a ile możności z krzaka róż dzikich, których kolce są bardzo ostre, i potem dół ten znów się zagrzebuje. W obrębie tego miejsca nie pokaże się kret przez kilka miesięcy. Powodem tego jest z pewnością ta okoliczność, iż kret niespodzianie trąca nosem w kolce i przypomnienie tego nieprzyjemnego przypadku wstrzymuje go od zbliżenia się do tego miejsca. W listopadzie ubiegłego roku spostrzegł Belleroche ślady kretowin w swoim ogrodzie, użył więc zwyż przytoczonego środka, a kret aż do marca t. r. już się nie pokazał.

Maść na rany z odzięblenia.

Maść ta przygotowuje się następnym sposobem: Bierze się 24 łóty łoju skopowego; 24 łóty smalcu wieprzowego ze sadła; 4 łóty rdzy żelaznej (w aptekach Eisenoxyd zwanej). Te trzy substancje gotuje się w żelaznym tyglu tak długo, mieszając nieustannie dość grubym drutem żelaznym, dopóki cała masa nie sczernieje. Potem dodaje się 4 łóty weneckiej terpentyny, 2 łóty oleju bergamotowego, i 2 łóty ormiańskiej gliny (armenischer Bolus), która przed zamieszaniem rozciera się olejem drzewnym. Zmieszawszy to wszystko należycie, mamy maść gotową, która naciera się na szmatki i 3 razy dziennie na rany przykłada.

Redaktor i nakładca Prof. Dr. J. Szafarkiewicz; czcionkami Ludwika Merzbacha w Poznaniu.